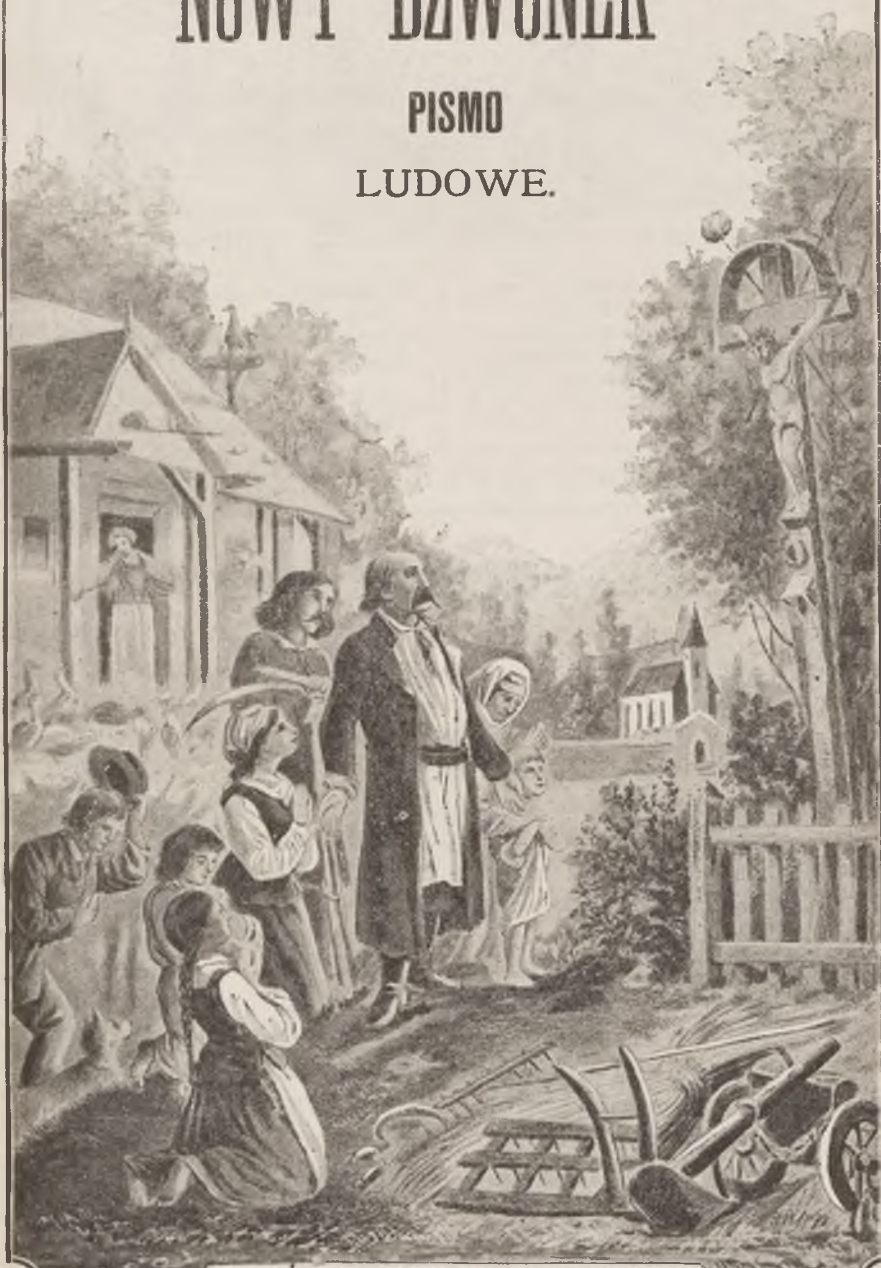
Rok III. Nr 10.

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE.



MÓDL SIE i PRACUJ.

Rok III. Kraków 15 Maja 1895. Nr 10.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **3** złr. półrocznie: **1** złr. **50** ct. Razem z „Biblioteką Nowego Dzwonka“ rocznie: **4** złr., półrocznie: **2** złr. *Kwartalnej* przedpłaty *nie przyjmuje się.*

W Niemczech rocznie: **5** mk. *Z Biblioteką* rocznie: **6** mk.

W Ameryce rocznie: **2** dolary.

Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka,* **w Krakowie,** ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dnia **1** i **15**-go w miesiącu.

NIE ŁUDŹMY SIĘ!

Po ostatnim liście pasterskim, zakazującym, jak wiadomo, czytać wiernym katolikom *pod grzechem* pisma: *Nowy Wieniec, Nowa Pszczółka, Nowy Dzwon, Przyjaciel Ludu i Naprzód,* nastąpiła znowu cisza.

Wielu jest tego przekonania, że złe zasiane przez te pisma całkiem już teraz zginie, można więc dalej oddawać się bezczynności i spokojnie patrzeć na dalszą działalność wspomnianych gazetek.

Ci, którzy tak sądzą, są w wielkim błędzie. List bowiem pasterski powinien być właśnie zachętą i pobudką do czynu przeciw nieprzyjacielowi, który się zakradł do owczarni Chrystusowej i zaczyna szerzyć spustoszenie.

Samem ogłoszeniem tego listu ludowi, nie zapobiegnie się złemu, które nie tylko przyjęło się w sercach wielu włościan, ale zaczyna już gdzieniegdzie wydawać owoce. Tu trzeba czynu!

A jakiego czynu? Rozumie się, że głównie teraz o to chodzić powinno wszystkim mającym opiekę nad ludem, aby wyrwać mu z rąk pisma szkodliwe, a dać mu w ich miejsce pisma katolickie.

Jakimże bowiem sposobem zdołali socyaliści dziś lud tak obałamucić, jeżeli nie przez swoje gazetki?

Gdyby opiekunowie ludu wcześniej byli pojęli potrzebę rozszerzania dobrych gazetek, dziś list pasterski byłby może zbytecznym, ale dotychczas było i jest jeszcze tak, że o rozszerzanie gazetek katolickich, o udzielenie im poparcia, mało kto się troszczy. Niejeden z obywateli a nawet z pośród Czcig. Kapłanów prenumerując n. p. *Nowy Dzwonek* lub inne pismo katolickie mniema, że przez to wydawcy robi wielką łaskę, a jednak przyjdą może czasy, że się stanie przeciwnie, że będą prosić, aby ich pisma broniły, aby im łaskę świadczyły, a może to już być niestety zapóźno i z niewielkim skutkiem.

Nie łudźmy się! Narzekaniem, konfiskatą gazetek zakazanych, więzieniem ich wydawców nic się nie zrobi, lub bardzo tylko mało.

Teraz najwyższy już czas zbliżyć się do ludu, wysłuchać ze spokojem jego skarg i żalów, ulżyć mu w niedoli przez zmianę niektórych ustaw dlań uciążliwych i dać mu do rąk pisma katolickie. To jest może jedyny sposób, aby go wyrwać ze szpon wrogów Kościoła i społeczeństwa.

Każda chwila jest droga, wszelkie odwlekanie z zabraniem się do tej pracy, może przynieść Kościołowi i Ojczyźnie i ludowi samemu nader wielką szkodę.

Myśmy już raz przed kilkoma laty zwracali uwagę pewnych wybitnych osobistości, na te szkodliwe prądy, które wówczas zaczęły nurtować wśród ludu, ale nam wówczas powiedziano, że są to »strachy na Lachy«.

Dziś owe osoby chyba muszą przyznać słuszność naszym przypuszczeniom, a jeżeli nie, to tylko nad tem ubolewaćby trzeba.

Nie łudźmy się! Dziś inne czasy, burza socyalizmu nadchodzi od zachodu; ufać w swą powagę majątek lub siłę i nic nie robić na nic się przyda, bo to wszystko może owa burza zgruchotać i zmiażdżyć.

Dziwni zaiste, bardzo dziwni ci ludzie, którzy przy pojawieniu się gazetek socyalistycznych nie pojęli tego, że wroga można było i trzeba było zaraz od początku zwalczać tą samą bronią i w ten sam sposób, jakiej broni i jakiego sposobu używali socyaliści i różni wichrzyciele.

Wszakżeż oni setkami rozrzucali swe pisma między lud, za darmo po dziś dzień do wiosek je posyłają, więc czemuż katoliccy opiekunowie ludu nie rozszerzali znowu pism uczciwych? czemuż odmówili im poparcia? czemu nie zajęli się ludem, nie zwoływali wieców?

Czemu? pytamy i odpowiadamy, bo sobie lekceważyli wroga ufni w swą powagę lub siłę, która atoli dziś okazuje się tu i owdzie silnie zarysowaną.

Oby tedy list pasterski otworzył im oczy, oby spostrzegli już raz niebezpieczeństwo i nie łudzili się więcej, lecz zabrali się do czynu!

Wiadomości ze Żmudzi i Litwy!

Żmudź i Litwa były częściami Królestwa Polskiego. Wierne te córy naszej Ojczyzny i Kościoła katolickiego dostały się po rozbiorze Polski pod panowanie moskiewskie, pod którem jęczą do dziś dnia.

Srogie jest prześladowanie Wiary katolickiej w Królestwie Polskiem, ale sroższe jeszcze na Żmudzi i Litwie. Moskale chcą gwałtem i jak najprędzej przerobić mieszkańców tych ziem na schizmatyków, i w tym celu chwytają się najohydniejszych i najokrutniejszych środków, to też położenie Litwinów i Żmudzinów jest coraz gorsze, coraz nieznośniejsze.

Według wiadomości niedawno stamtąd nadeszłych, katolickie kościoły i kaplice na Żmudzi chylą się do upadku, bo rząd nie chce pozwolić na ich odnowienie,a zabrania budować nowe.

Rodzicom nie wolno uczyć swych dzieci, za to mają je posyłać do szkoły, gdzie uczy tylko po rosyjsku »uczytel« rządowy. W takich szkołach nauka rozpoczyna się zazwyczaj od urągowisk z Wiary i języka ojców, nic przeto dziwnego, że wieśniacy niechętnie wysyłają tam swe dzieci.

Ktokolwiek prywatnie zajmie się uczeniem dzieci wiejskich, płaci zaraz karę i zamykają go do aresztu.

Wieśniacy atoli łakną nauki w języku ojczystym, skwapliwie przeto rozchwytują przemycane z Prus gazety i czytają je z ogromnem zajęciem. Ztąd po chatach, plebaniach i dworach ciągłe przetrząsania, t. j. szukanie tych gazetek, za które płaci się karę i odsiaduje więzienie.

Wieśniakom, którzy się trudnią jakimkolwiek przemysłem, n. p. szyciem odzieży, wyrobem maszyn do wycierania lnu, nie wolno kupić ani kawałka roli.

Żmudzini odznaczają się ładnym głosem i muzykalnością, nawet więc i ten dar Boży chcą Moskale stłumić. Niechno bowiem chłopak zdradzi się w szkole ładnym głosem, Moskale zaraz go zmuszają, by śpiewał w cerkwi prawosławnej.

Po miastach uczącą się młodzież katolicką pędzą na nabożeństwa również do cerkwi prawosławnych, przez co napełniają się te cerkwie, a opróżniają się kościoły katolickie.

Dzieciak opuszczający dom rodzicielski, a przywdziewający mundurek szkolny nie może już inaczej mówić tylko po rosyjsku.

Nawet z rodzicami, z braćmi i siostrami nie wolno mu mówić w jego ojczystym języku, bo wnet go spotka za to surowa kara, a potem i wydalenie ze szkoły.

Policya zabrania wszelkich robót gospodarskich w dni świąt prawosławnych, ztąd wynika dla katolików wielka niedogodność i niepotrzebne marnowanie czasu.

O przedajności urzędników nawet się nie mówi, bo ta plaga trapi całą Rosyę, a kraje polskie jeszcze stokroć więcej.

Nie lepiej dzieje się i na **Litwie**. Tu panuje ten sam ucisk, to samo prześladowanie.

Co chwila wychodzą najniesprawiedliwsze prawa i rozporządzenia władzy, wołające o pomstę do Boga. Nadzory policyjne, zamykania do więzień, wygnania w głąb Rosyi i na Sybir, są na porządku dziennym.

W najsmutniejszem położeniu znajduje się ksiądz katolicki na Litwie. Na wsi Proboszcz nie ma prawa bez pozwolenia policyi pojechać do sąsiedniej parafii i na to powinien mieć paszport. To też ciągle karzą księży za tego rodzaju przestępstwa.

Pewien Proboszcz zawołany nagle w nocy do chorego w sąsiedniej parafii, pojechał udzielić mu ostatnich pociech religijnych. Za to rząd chciał go surowo ukarać, ale sprawa oparła się o Biskupa w Wilnie (a był nim wówczas Najprzew. X. Arcybiskup Hryniewiecki), który bronił swego kapłana gorliwie.

Podobne wypadki powtarzają się co chwilę. Co nakazują prawa kościelne — tego rząd zabrania. Tak n. p. według prawa kościelnego dzieci z małżeństw mięszanych (schizmatyków z katolikami) mają być chrzczone przez księdza katolickiego, zaś prawo rosyjskie nakazuje chrzcić je po schizmatycku. Gdy ksiądz katolicki ochrzci takie dziecko nawet na żądanie rodziców, rząd rosyjski wysyła go na wygnanie.

X. Buczyński w Bucławiu chodząc po kolendzie w swej parafii, wstąpił do chaty zamieszkałej przez małżeństwo mięszane. Gdy wedle zwyczaju dawał krzyż do pocałowania, i wszyscy go ucałowali, wkrótce potem otrzymał rozkaz od rządu zapłacenia za to 100 rubli kary.

Inny znowu ksiądz nie dał krzyża do pocałowania schizmatykowi i nie pokropił go wodą święconą, i ten również został srogo przez rząd ukarany.

Te wypadki żywo wskazują w jakiem położeniu są księża katoliccy na Litwie.

Na Litwie podobnie jak i na Podlasiu znajduje się dużo »Unitów«, czyli katolików wschodniego obrządku. Tych Moskale przemocą, wbrew ich woli, zapisują na prawosławie. Biedni Unici wolą jednak umrzeć, jak należeć do cerkwi prawosławnej, to też

ci nieszczęśliwi sami siebie chrzczą, sami sobie śluby dają, bo do cerkwi nie pójdą, a do kościoła im iść nie wolno.

Siepacze moskiewscy znęcają się nad biednym ludem okropnie, czego dowodem owa rzeź w Krożach. Sądzono, że młody car ukarze za to gubernatorów z Wilna i Kowna, tymczasem obydwaj ci siepacze otrzymali niedawno od cara wysokie ordery w nagrodę za ich okrucieństwa.

Nawet krzyżów niewolno stawiać na Żmudzi, bo temu wszelkimi sposobami przeszkadza gubernator Klingenberg.

Słowem, gdziekolwiek się obrócić, wszędzie widzi się tylko straszny ucisk. Prawdziwa to ziemia łez i męczenników!

Marya, wspomożenie wiernych.

W pewnej górzystej okolicy mieszkał ubogi górnik ze swą rodziną. Miał on dwoje dzieci, którym imię było Michał i Anna. Michał liczył już lat czternaście, a Anna dopiero lat sześć. Rodzina żyła biednie, bo całem ich utrzymaniem był skromny zarobek ojca, jednakże posiadała skarb, przewyższający wszystkie skarby tego świata, a tym skarbem była prawdziwa pobożność i bojaźń Boża. Mianowicie rodzina ta odznaczała się wielkiem nabożeństwem do Najświętszej Panny Maryi, a miała też do tego osobliwszy powód.

Ojciec był bowiem dawnemi laty żołnierzem i odbył bitwę pod Waterloo*). Kiedy czasem o niej w kółku rodzinnem opowiadał, wtedy oczy jego błyszczały w uniesieniu i z wdzięczności do Najśw. Maryi Panny.

Rzecz się tak miała. Kiedy bitwa zawrzała na dobrze, wtedy nasz górnik, wonczas jeszcze młodzieńcem będąc, ze smutkiem widział, jak kule francuskie całe szeregi Prusaków słały trupem, i towarzysze jego z lewej i prawej strony polegli krwią zbroczeni. Wtedy i na niego padła bojaźń śmierci.

Będąc z domu pobożnie wychowanym i mając ufność w Maryi, ukląkł wśród gradu kul nieprzyjacielskich i wymówił te słowa: »Święta Maryo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen«. W tej chwili też po nad jego głową przebiegła kula, któraby go była niewątpliwie zabiła, gdyby był stał wyprostowany.

---

*) *Waterloo*, miejscowość pamiętna mordeczą bitwą stoczoną pomiędzy Francuzami pod Napoleonem I z jednej, a Prusakami i Anglikami z drugiej strony. Francuzi zostali na głowę pobici, a Napoleona ujęto i wywieziono na wygnanie na wyspę świętej Heleny, gdzie też życia dokonał.

Zwycięstwo przechyliło się niedługo na stronę prusko-angielską, Francuzi musieli ustąpić, a Napoleon umarł później na wygnaniu, ale nasz górnik nigdy w życiu nie zapomniał cudownego swego ocalenia, które Najśw. Pannie Maryi przypisywał. Przeto też starał się o Jej cześć w swym domu. Codziennie odmawiano Różaniec święty, a uroczystość Matki Boskiej obchodzono zawsze z wielkiem uszanowaniem i radością. A ponieważ piękne zwyczaje i obyczaje rodziców przechodzą też zawsze na dzieci, przeto Michał i Anna odznaczali się gorącem nabożeństwem do Bogarodzicy.

Niedaleko od mieszkania górnika, wysoko na górze, stała bardzo stara kapliczka Matki Boskiej. Dawniej stał tu także zamek rycerski, należący do bogatego i potężnego rycerza. Ale rodzina ta wymarła, a zamek, jak wszystko przemijające na świecie, rozsypał się w kupę gruzów. Sama tylko kapliczka na cześć Matki Boskiej jeszcze pozostała. Tu do tej kapliczki przybywał często górnik ze swą rodziną, aby się pomodlić przed starym już obrazem Bogarodzicy, i u tej Królowej niebios szukać pomocy i pociechy w swych potrzebach.

Podczas kiedy Anna zwykle pasała bydło, chodził już podrosły Michał do roboty w kopalni. Życie górnika jest w swym rodzaju osobliwem, a często nie bez niebezpieczeństwa. Głęboko w ziemię spuszczeni robotnicy, od świata zewnętrznego całkowicie odcięci, kują swemi kilofami w górach, rozstrzeliwają wielkie bryły i wydobywają na wierzch minerały, kruszcze, węgle i tym podobne płody ziemi. Podziemne ganki podpierają mocnemi drewnianemi palami i deskami, aby się nie zawaliły i górników nie zgniotły na maść, albo też ciężko nie okaleczyły lub żywcem nie pogrzebały. Ale w głębinach gór tworzą się gazy, które się od lampki zapalają i często są przyczyną śmierci wielkiej liczby robotników. Gaz ten nazywają wybuchającym gazem.

Pewnego razu, właśnie we wigilią Zwiastowania Najśw. Panny Maryi, zabłąkał się Michał w boczny podziemny ganek, którego jeszcze nie znał, a który nawet jeszcze słupami nie był podparty. Ani ojciec, ani inni robotnicy tego nie zauważyli, ponieważ pracowali w dość znacznem oddaleniu. Zaledwie uszedł kilkanaście kroków, gdy wtem, o zgrozo! ganek za nim się zapada i całkiem zasypuje wyjście, a silny przeciąg powietrza gasi mu lampkę!

Przerażony młodzieniec stanął w grobowej ciemności jak skamieniały, a potem w swem strachu śmiertelnym poczyna głośno wołać i krzyczeć. Ale głos jego tylko ściany głucho odbijają. Przerażała go prócz tego myśl, że i część jego skalistego grobu po nad głową może się zerwać i żywcem go pogrzebać.

Wtedy nieszczęśliwy młodzieniec, będąc pewnym niechybnej

śmierci, ukląkł i starał się wzbudzić w sobie żal doskonały za swoje grzechy. Żal taki jest jedynym środkiem do uzyskania odpuszczenia grzechów, jeśli kto jest w niebezpieczeństwie śmierci, a spowiadać już się nie może. Polega zaś na tem, że nie żałujemy za grzechy z powodu kary, na którąśmy przez nie zasłużyli, lecz żałujemy z czystej miłości Boga, naszego najlepszego Ojca w niebiesiech.

Wtedy wydobył medalik z wizerunkiem Matki Boskiej przycisnął go do ust, a łzy, jak groch, potoczyły mu się po licach. Modląc się w cichości błagał Matkę Niebieską o miłosierdzie i pomoc, i potem znowu prosił Boga, aby go wyratował, aby mu jeszcze dłuższego użyczył życia, które całkowicie chwale jego poświęcić przyobiecał.

Krótko po południu został Michał zasypanym, a dopiero wieczorem spostrzeżono, że go brakuje. Robotnicy wszyscy się przerazili, a boleść ojca nie miała granic. Rozpoczęto poszukiwania i znalazłszy zarwany ganek, domyślono się, że tu musiało Michała spotkać nieszczęście. Rzucili się wszyscy skwapliwie do roboty, poczęli odkopywać ganek, chcąc zasypanego uwolnić, ale w duszy mieli tajemną obawę, że tylko chyba zgniecionego trupa znajdą.

Całą noc pracowano z największem wytężeniem sił, ale z wszelką ostrożnością, a stroskany ojciec zawsze przodował, drżąc febrycznie ze strachu i wielkiego wzruszenia.

Tymczasem Michał w swem okropnem położeniu ustawicznie klęczał na modlitwie i szczególniej wzywał pomocy i przyczyny Najśw. Maryi Panny. Modlitwa jego była tak dziecięcą i ufną, jak dziecka cierpiącego do swej kochanej i kochającej matki ziemskiej. »Pomnij«, błagał, »o najłaskawsza Panno Maryo, że nigdy jeszcze nie słyszano, abyś kogokolwiek opuściła, który uciekł się do Ciebie. Dopomóż mi, błagam Cię, w każdej mojej potrzebie, a osobliwie w godzinę śmierci mojej, o łaskawa, o pobożna, o słodka Panno Maryo!«

Wtem nagle słyszy uderzenie młotów i odgłos mowy ludzkiej. Zrywa się więc do góry, poczyna krzyczeć o pomoc — o radości! słyszy odpowiadające mu głosy. Serce jego pełne radosnej nadziei bije tak gwałtownie, jakby mu piersi rozsadzić chciało.

Wreszcie światło zabłysło przy wejściu, a niedługo potem ostatnia zapora i ostatnia bryła została usuniętą. Trzymając medalik w ręce, z radosnemi łzami w oczach, rzucił się Michał w objęcia uszczęśliwionego ojca.

Z okrzykami wielkiej radości wydobyto go na powierzchnię ziemi. Tam już czekało na nich wielu, mianowicie matka z Anną. Przeżyła ona bardzo straszliwą noc, teraz zaś wylewała łzy radości.

Anna zaś chwytała co chwilę brata za rękę, śmiała się, skakała, tańczyła, a tedy i owedy wybuchnęła płaczem, aby ulżyć sercu przepełnionemu radością.

Potem udali się górnicy do swych domów, aby się świątecznie przyodziać i uroczystość Matki Boskiej ze szczególną radością tym razem obchodzić, albowiem jedynie Jej przyczynie przypisywali szczęśliwe wyratowanie żywcem pogrzebanego młodzieńca.

Pożary.

Pora wiosenna, jak zwykle u nas w roku, tak i tego roku przyniosła dotkliwe straty w groźnych a licznych pożarach, jakie nawiedziły niektóre miasteczka i wsie kraju naszego. I tak: *W Wojniczu* wybuchł ogień w rynku w realności Królikiewicza, masarza, podłożyła go umysłowo chora córka właścicieli, a choć dom był dachówką kryty i murowany, rozszerzył się ogień na przyległy budynek propinacyjny, mieszczący w sobie kasyno i sokolnię, a potem ogarnął całą połać wschodnią i część południowej. Na południe doszedł ogień aż do kościoła, który do tej chwili ocalał, na zachód spalone jest miasto po obu stronach gościńca tak daleko, pokąd domy sięgały. Ofiarą pożogi padło blisko 80—100 domów, z których tylko drobna część była asekurowana.

W Brzezince koło Oświęcima w niedzielę 28 kwietnia po godzinie 12 w południe spłonęło blisko 100 budynków, czyli prawie pół wsi, przyczem troje ludzi poniosło śmierć, a wójt i jedna kobieta leżą poparzeni bardzo.

Strata w budynkach i wogóle w dobytku tych ludzi jest niesłychaną, albowiem pożar, podsycany silnym wschodnio-północnym wichrem, niczem nie mógł być opanowany, ludzie z trudnością ledwie tylko życie ratować mogli i pozostało im tyle, co w tym dniu mieli na sobie, zresztą nic nie wyratowali. Popaliło się im bydło, trzoda i wszelka żywność.

Niema zaprawdę wyrazów na opisanie rozpaczy i położenia nieszczęśliwych pogorzelców. Na razie mieszkańcy Oświęcimia, gmina miasta i zbór izraelicki pospieszyli z pomocą, dostarczając pogorzelcom chleba, administracya dóbr zatorskich w imieniu właściciela otworzyła im do dyspozycyi budynki dworskie, przynajmniej do chwilowego pomieszczenia, sąsiednie wioski spieszą również z dostarczeniem słomy i karmy dla pozostałego bydła. Jest to oczywiście szlachetny, lecz chwilowy tylko ratunek, wystarczyć może zaledwie na dni parę lub kilka, lecz co z biedakami, którzy wszystko utracili, stanie się później, zaprawdę strach jest pomyśleć.

W Łące pod Samborem wybuchł pożar, który w jednej chwili

objął dwadzieścia dwa gospodarstw z około 60 budynkami, i zniszczył wszystko do szczętu. Zabudowanie sądowe ocalone. Z inteligencyi poniósł dotkliwą szkodę tylko tamtejszy adjunkt sądowy. Szkoda wysoka. Dwadzieścia kilka rodzin bez środków do życia.

W Firlejowie dnia 24 kwietnia w wybuchł groźny pożar, który w ciągu godziny zniszczył 27 zagród włościańskich. Szkoda wynosi około 30.000 złr., a tylko jeden dom był asekurowany. Spaliła się także poczta. Zawiązał się komitet ratunkowy pod przewodnictwem p. Biesiadeckiego i proboszcza ks. Glińskiego, celem niesienia pomocy pogorzelcom.

W sobotę 27 kwietnia wybuchł pożar w gminie *Podsadki*, majętności hr. Badeniego St. Z powodu silnego wichru stanęła w płomieniach wieś i dwór w jednem mgnieniu oka. O ratunku mowy być nie mogło, gdyż dostęp był niemożliwy. Ocalało tylko kilka budynków i dworska kapliczka. Dwór cały zamieniony w perzynę. Ludność wioski i tak uboga, została bez kawałka chleba, nie mogąc się spodziewać żadnego ratunku w obecnej porze. Asekurowane były tylko budynki dworskie. Nędza biedaków wymaga nagłej pomocy.

W Grzybowicach pod Lwowem, spaliło się kilka zagród włościańskich. Ogień podłożył Wasyl Jurkiewicz, którego przyaresztowano.

W Poznance gniłej (pow. skałacki), zniszczył pożar cztery zagrody gospodarskie i budynek szkolny! — szkoła 7000 złr. — w małej części ubezpieczona.

W Turynce (pow. żółkiewski), spłonęło 54 budynków; szkoda 10.000 złr.

W Rekszynie, koło Narajowa, spłonęło kilkanaście zabudowań gospodarskich; szkoda obliczona na 26.200 złr.

W Urlowie, pod Zborowem, zniszczył pożar 26 zagród gospodarskich; szkoda 31.945 złr., w trzeciej części ubezpieczona.

W Lisowcach (pow. zaleszczyckim) pożar na folwarku dworskim p. W. Orłowskiego przy silnym wietrze i posusze zniszczył wszystkie zabudowania dworskie, magazyn wódki i t. d. Szkoda, ubezpieczona, wynosi około 100.000 złr. Nadto w gminie spłonęło 27 chat włościańskich z budynkami; szkoda 7.750 złr. w małej części tylko ubezpieczona.

W Psarach pożar zniszczył 70 domów mieszkalnych z budynkami; 80 rodzin liczących przeszło 500 osób, pozostało bez dachu i chleba. Ogień wybuchł skutkiem nieostrożności 7-letniego chłopca, który bawił się zapałkami. Nędza wśród mieszkańców wielka, dlatego zarządzono w powiecie składki.

W gminie *Żurawiczki* (p. Jarosław) zgorzało 10 obejść gospodarskich; szkoda 5000 złr. — W *W Koniuszkach* (p. Mościska)

spłonęło 17 obejść. — Na folwarku SS. Miłosierdzia *w Kulczykach* (p. Trembowla) ogień zrządził szkodę na 2000 złr. — *W Dawidowie* (pow. Lwów) ogień pochłonął 9 zagród włościańskich; szkoda 5800 złr. w Piaskash zaś tegoż powiatu 10 zagród, szkoda około 6000 złr.

W Nowoszycach (p. Sambor) zgorzało 8 zagród; szkoda w przybliżeniu obliczona na 5260 złr., a w Strzałkowicach tegoż powiatu 6 zagród.' W tym ostatnim pożarze stracił życie 70-letni starzec Makarewicz, niewidomy, którego mimo wszelkich wysiłków ocalić nie zdołano.

Nadto groźny pożar nawiedził miasteczko Stojanów, a w Tarnopolu paliło się trzy razy.

Wogóle niema prawie dnia, aby nie doniesiono o kilku pożarach.

Siedmiowiekowa uroczystość św. Antoniego z Padwy.

W roku bieżącym mija 700 lat, jak się urodził w mieście Lizbonie w Portugalii wielki Syn św. Franciszka, św. Antoni, który od niezliczonych cudów i grobu swego w mieście Padwie nazywa się Padewskim. Ustawiczne pielgrzymki, jakie odbywają się z całego świata do jego grobu, cuda, jakich tam doznają chorzy i nieszczęśliwi, rozsławiły imię św. Antoniego po całem chrześcijaństwie.

Polska nasza nie daje się wyprzedzić innym narodom w oddawaniu czci Patronowi cierpiących, którzy, uciekając się do jego przyczyny, otrzymują wciąż liczne łaski od Boga. Dowodem tej czci są liczne kościoły w naszym krajn pod wezwaniem świętego Antoniego; w żadnym też prawie większym kościele nie brakuje ołtarza poświęconego jego czci, w żadnym katolickim domu obrazu, przed którymby się nie modlono z ufnością do św. Cudotwórcy.

Rok bieżący odszczególnia się w całym świecie osobliwszą czcią wielkiego patrona uciśnionych. Wszystkie pisma katolickie podają wiadomości o pielgrzymkach, jakie się odbywają i przygotowują do Padwy. Na dzień 7-go maja ogłoszoną została pielgrzymka polska do Włoch, która nasamprzód zwróciła swe kroki do Padwy, aby w siedmiowiekową rocznicę urodzenia św. Antoniego złożyć u stóp ołtarza, gdzie spoczywa błogosławione ciało Świętego, swoje hołdy, modlitwy i łzy serdecznej wdzięczności.

Bazylika św. Antoniego w Padwie przybiera się uroczyście na powitanie pobożnych pątników z całego świata i urządza wspaniałe nabożeństwa ku uczczeniu wielkiego swego Patrona. We wszystkich kościołach Zakonu św. Franciszka, odbędą się w dniu

św. Antoniego t. j. 13-go czerwca solenne nabożeństwa połączone z odpustem zupełnym, a w wielu z nich odprawi się »Triduum« ku upamiętnieniu siedmiowiekowego jubileuszu narodzenia świętego Cudotwórcy, który tak wielkim blaskiem świętości przyozdobił Seraficką rodzinę.

Na pamiątkę tego Jubileuszu wydał konwent OO. Franciszkanów w Krakowie książeczkę o 300 stronnicach druku, aprobowaną przez Najprzewielebniejsze Ordynaryaty: lwowski i krakowski, która w 30 rozdziałach zawiera opis żywota i cudów św. Antoniego z dodatkiem po każdym rozdziale odpowiednich nauk duchownych. Przy końcu książki umieszczoną jest wiadomość o Nowennie do św. Antoniego, a nakoniec sama Nowenna dla użytku wiernych.

Książka w pięknej oprawie płóciennej kosztuje na zwykłym papierze wraz z przesyłką 70 ct., a na welinowym papierze 90 ct. Zamawiać ją można we wszystkich klasztorach OO. Franciszkanów.

O. Samuel Rajss
Gwardyan OO. Franciszkanów w Krakowie.

Nieudały wiec niby ludowy.

Że włościanie zaczynają się zgromadzać na *wiece ludowe*, aby na nich radzić o polepszeniu swej doli, to nie jest wcale złą rzeczą; ale jeżeli na tych wiecach wodzą rej socyaliści, to nie są to już *wiece ludowe*, lecz socyalistyczne.

Taki właśnie wiec zwołany był do Krakowa na dzień 5-go maja. Przybyło nań około 300 osób, z których *połowę* stanowili socyaliści krakowscy z p. Daszyńskim ich przywódzcą na czele.

Było do przewidzenia, że na takiem zgromadzeniu przyjdzie do awantury. I tak się też stało. Zaraz z początku przyszło do kłótni, bo jedni chcieli, by przewodniczącym wiecu był Bardel z Mikluszowic, drudzy zaś woleli Wlazłę z Liszek. Stało się wreszcie tak, że obrano aż dwóch przewodniczących.

Zebranie zagaił Bardel z Mikluszowic, odczytując mowę wydobytą z zanadrza, ale odczytał ją nie bardzo płynnie. Potem Stapiński od *Przyjaciela ludu* zaczął wygadywać na rząd i na panów, podburzając włościan przeciwko wszystkim.

Nie szczędził też Stapiński uczciwych posłów włościańskich pp. Kramarczyka i Potoczka i obom przypiął łatkę dla tego, że nie chcą iść ze socyalistami. Gdy następnie objął przewodnictwo Wlazło, począł mówić Daszyński, naczelnik krakowskich socyalistów. Ten pan miotał takie słowa na Duchowieństwo i Najdost.

XX. Biskupów, że komisarz rządowy zmuszony był rozwiązać zgromadzenie, mimo wrzawy i piekielnego krzyku socyalistów.

Na tem się skończył ten wiec. Nic na nim nie uradzono, o polepszeniu doli chłopskiej mało co mówiono, ale zato socyaliści pozwolili sobie na różne szyderstwa i bronili swoich interesów a nie chłopskich.

Dobra ztąd nauczka dla wieśniaków, by na takie wiece się nie zbierali, bo z nich chyba tylko zgorszenie wynieść mogą, a sobie nic nie ulżą.

Łączenie się włościan ze socyalistami może do tego doprowadzić, że rząd dziś dość cierpliwy, będzie kiedyś musiał użyć ostrych środków przeciw tym buntownikom, jak to już chce uczynić rząd w Niemczech, a wtedy dola chłopów jeszcze się pogorszy, zamiast się polepszyć.

A nadto jest to wielki wstyd dla naszych wieśniaków, słynących dotąd z przywiązania do Kościoła św., że się bratają ze socyalistami, wrogami naszej świętej religii. Tacy wieśniacy przez to samo dopomagają wrogom Kościoła św. w ich bezbożnem działaniu.

Miłosierny — nie na swojem miejscu.

Było to w poście przed kilku laty. W jednem z większych miast południowych Niemiec czekało przed domem poczty kilku podróżnych, pomiędzy nimi i Franciszkanin bosy, który prócz ubogiego ubrania, różańca i biletu na podróż, nic nie posiadał, tylko czyste sumienie i dobry humor, dwa — co prawda — nieocenione skarby, na których jednakże bardzo mało ludzie się znają.

Niezadługo nadjechał wóz pocztowy, podróżni zajęli miejsca i każdy usiadł sobie jak mógł najwygodniej. Wśród podróży wszczęła się ożywiona rozmowa, którą Franciszkanin mianowicie zajmującem ożywiał opowiadaniem. Niedaleko zakonnika siedział otyły jegomość, w futro otulony, który z razu nie brał udziału w rozmowie, może dlatego, że mu nie odpowiadała, albo też, że chciał milczeniem pokazać swą wyższość; patrzał tylko bezustannie na zakonnika i mierzył go od stóp do głowy.

Widocznie nie podobał mu się mnich i nieprzyjemnie mu było, że tak blisko niego musiał siedzieć. Bo też wielka była różnica pomiędzy obydwoma, nietylko co do objętości ciała, ale i co do jego pielęgnowania.

Opasły światowiec a zbiedzony zakonnik, futrzane obuwie jednego a bose nogi drugiego, złote pierścionki na palcach jednego a drewniany różaniec na ręku drugiego — taka była różnica

od góry do dołu, i jak się pokazało, co do wewnętrznego usposobienia, bo podczas, gdy zakonnik w przyjazny i miły sposób rozmawiał, pogrążył się drugi w głębokiem milczeniu i taką kwaśną i mrukliwą miał minę, jak gdyby mu ropucha siedziała na wątrobie.

Długo jednakże nie mógł tłumić w sobie uczuć, jakie nim miotały. Patrząc ze wstrętem na bose nogi zakonnika, zauważył, że to hańba dla ludzkości, iż w takim czasie wolno ludziom chodzić boso, i że coś podobnego nie powinno być prawnie cierpiane. A zatem był tego zdania, że co się jemu nie podoba, to przemocą powinno być usunięte ze społeczeństwa — powszechne to zdanie w postępowym świecie.

Na tę uwagę grubego jegomości zamilkli wszyscy, widocznie nie byli przygotowani na taką mądrość. Jeden tylko, na pozór prostaczek, siedzący naprzeciwko otyłego, poprawił się na siedzeniu, potem trącił grubasa palcem w grube kolano i rzekł:

— To nie wszystko, mój panie, że ten mnich chodzi boso, ale on dziś z rana nic jeszcze nie miał w ustach, a jeżeli mu w podróży kto z litości nie kupi obiadu, to znowu nic nie zje, bo pieniędzy nie ma. A jednak patrz pan, jaki wesoły, daleko weselszy od pana! To najlepszym dowodem, że nie chce mieć lepiej, a dlaczego, to już on wie najlepiej. Ale patrz pan — tu wskazał przez okno na żwirówkę — na te biedne dzieci na drodze. Te może już jadły nędzne śniadanie, ale z pewnością je to boli, że po tej grudzie chodzić muszą boso, na coby pewnie się nie zgodziły, gdyby miały obuwie. Tego zakonnika pan nie nawrócisz, bo on dobrowolnie raz na zawsze wyrzekł się obuwia, aby inni biedni ludzie sami boso nie chodzili. Ale skoro jesteście tak bardzo miłosierni i nie chcecie tego, aby ktoś chodził boso, natenczas rozpocznijcie od tych biednych dzieci i sprawcie im obuwie, a one to z wdzięcznością przyjmą i ani prawo ani policya nie będzie potrzebowała je zmuszać, aby boso nie chodziły.

Towarzysze podróży przygryzali usta, aby nie wybuchnąć śmiechem nad klęską postępowego jegomości, który milczał zaambarasowany i rad był, gdy na pierwszej stacyi mógł pocztę opuścić.

Użycie broni przez żandarma.

Z Zawałowa donoszą o następującem smutnem zajściu: W dniu 4-go maja, na polecenie starostwa w Podhajcach, wysłany został żandarm Jan Matuszek z posterunku Zawałów do gminy Korzowy, by zniewolić tamtejszą władzę do postawienia na rzece Złotej Li-

pie kładki, która podczas tegorocznych wylewów wiosennych śniegiem zasilonych, została zerwaną, a przez to komunikacya między gminami Korzowa a Toustobaby przeciętą została.

Żandarm przybywszy na oznaczone mu miejsce, zastał nadspodziewanie ogromny tłum ludzi uzbrojonych w siekiery, kosy, cepy i żelazne widły. Naczelnik gminy wraz z przysiężnym, widząc na co się zanosi, uznali za stosowne zniknąć z widowni, lecz żandarm chcąc ściśle zastosować się do danego mu polecenia, wezwał chłopów do ustawienia kładki na rzece. Za całą odpowiedź chłopi poczęli wywijać swemi narzędziami i skupiać się coraz bliżej około niego.

Żandarm wezwał ich do porządku trzykrotnie, a najbliżej stojącego gospodarza Michała Cendrowskiego, za zamierzenie się nań siekierą chciał aresztować, okazało się to jednak niemożebnem do wykonania. Chłopi bowiem z okrzykiem: hurra! — poczęli coraz śmielej nacierać.

Wówczas żandarm użył broni siecznej, bagnet jednak zesunął się po pasie gospodarza Cendrowskiego, który nadto cios odparował siekierą, tak, iż zrobił szczerbę w bagnecie.

Wtedy dopiero żandarm — w obronie własnej — użył broni palnej. Pierwsza kula utkwiła w wnętrznościach Michała Cendrowskiego, a ten padł na ziemię, wołając na innych: »Dalej chłopcy, nie dajcie się!« Wówczas poskoczył brat Michała Cendrowskiego Dominik i zamierzył się kosą, chcąc nią ugodzić żandarma w głowę.

Padły nowe dwa strzały, a jedna z kul przeszyła piersi napastnika na wskróś i nadto ugodziła tuż za nim stojącą żonę Michała Cendrowskiego. Obaj ugodzeni mężczyźni prawie na miejscu zakończyli życie, kobieta żyje jeszcze i prawdopodobnie będzie ocaloną.

Sprawa byłaby może przybrała jeszcze groźniejsze rozmiary, gdyby nie przybycie w tej samej prawie chwili, gdy żandarm strzelił po raz trzeci — zastępcy komendanta posterunku żandarmeryi z Zawałowa.

Lud, widząc nadciągającą pomoc, począł się cofać i wkrótce prócz żandarma pozostały tylko na placu boju dwa trupy i ranna ciężko kobieta. Śledztwo w tej sprawie jest w toku.

Co robi z klasztorami rząd francuski.

Masońsko-liberalny rząd francuski rozpoczął znów walkę przeciw klasztorom katolickim we Francyi.

Chce on zaprowadzić wysoki podatek na klasztory, aby przez to ich byt po prostu podkopać, tak, iżby nie mogły się utrzymać

i musiałyby się rozwiązać. Przeciwko temu nowemu zamachowi na wolność klasztornego życia zaprotestowało głośno kilku Arcybiskupów i Biskupów francuskich.

W swych protestach bardzo pięknie wykazali dostojnicy kościelni, jak błogi wpływ wywierają klasztory na społeczeństwo ludzkie, zwłaszcza te, które się trudnią chorymi, nauczają dziatwę i wspierają biedę.

Pełno w tych klasztorach ludzi poświęcenia i wylania się dla ludzkości płynącej z tej czystej miłości ku Bogu, czego nas naucza wiara św. Tymczasem rządy masońskie nie mogą znieść wzniosłej działalności klasztorów francuskich i wciąż na nie uderzają, aby zniszczyć te ogniska chwały Bożej i miłości bliźniego.

Ojciec św. Leon XIII jest bardzo zmartwiony tą nową walką przeciw Kościołowi we Francyi. Prezes ministerstwa francuskiego polecił posłowi przy Watykanie, aby dał Ojcu św. uspakajające wyjaśnienie o nowem prawie, które bardzo łagodnie miał przedstawić.

Lecz Ojciec św. nie dał się uwieść ułudnym słowom, gdyż aż nadto dobrze jest powiadomiony o zamiarach rządu, jednakże chwilowo Papież nie wyda żadnego protestu, tylko poleci katolikom, aby się silnie trzymali społem.

Jeszcze o rzezi w Armenii.

W drugiej części świata, w Azyi, jakeśmy już o tem w naszej gazetce pisali, w kraju zwanym Armenią, a pod panowaniem tureckiem pozostającym, działy się straszliwe rzeczy.

Rząd turecki zaprzeczał temu, lecz pokazało się, że to jest prawdą, a Turcya bardzo haniebnie sobie postąpiła.

Armeńczycy nie chcieli płacić podatków, bo mieli pewne prawa i przywileje. Turcya zaś podatków żądała. Skutkiem tego Armeńczycy się uzbroili, lecz tymczasem w spokoju pozostawali. Rząd turecki namówił inny naród, aby Armeńczyków zaczepił, lecz to się nie udało, bo Armeńczycy się obronili.

Wtedy rząd posłał wiele wojska tureckiego do Armenii, i kazał nielitościwie zbierać z mieszkańców podatki, a wreszcie zawezwał dowódzców armeńskich, ażeby się stawili do obozu tureckiego. Przybyło ich 40, między nimi także duchowny.

Turcy zaczęli ich się grzecznie pytać o to i owo, a gdy się dowiedzieli, że Armeńczycy w górach ukryci, mają już mało kul i prochu, kazali wodzów zażgać bagnetami, a potem bez względu na to, czy żyli, czy umarli, wrzucić do dołu i ziemią przysypać.

Potem żołdactwo tureckie rzuciło się jak dzikie zwierzęta na Armeńczyków.

W pewnym wąwozie, dokąd się mieszkańcy kilku wsi okolicznych schronili, zamordowano 4000 ludzi. Wogóle zaś zabito wówczas około 16 tysięcy armeńskiej ludności. Ciała pomordowanych kładli pomiędzy drzewa, zlewali naftą i zapalali.

Skutkiem tego na całą okolicę roztaczał się okropny fetor, a wrony i inne ptactwo zlatywało się tysiącami w te miejsca. Majątek pomordowanych zabierali żołnierze nietylko prości, lecz i oficerowie. Kobiety uprowadzano w niewolę. Prawdziwość tych okropnych rzeczy potwierdzają nawet takie gazety, które Turcyi sprzyjają.

Kowale w Sułkowicach.

Wieś Sułkowice, w powiecie myślenickim posiada w swoim obrębie około 400 kuźni, zatrudniających blisko 1000 kowali. Znawcy powiadają, że z tej wsi idzie w świat do roku 100 wagonów z wyrobami kowalskiemi.

Były czasy, że kowale sułkowiccy mieli się świetnie i wywozili swe wyroby nie tylko na okoliczne jarmarki, ale i w dalsze kraje, na Śląsk i na Węgry.

W nowszych czasach kowalstwo sułkowieckie srodze podupadło, gdy zawładnęła niem szajka spekulantów i lichwiarzy, którzy ten lud pracowity doprowadzili do nędzy rozpaczliwej.

Nikt w naszym kraju nie wiedział o Sułkowicach, dopiero w r. 1866 zwrócił uwagę na ten rodzimy przemysł ówczesny starosta myślenicki p. Beneszek, który odniósł się do Wydziału krajowego z przedstawieniem potrzeby ratowania kowali sułkowieckich z rozpaczliwego położenia.

Śp. marszałek Zyblikiewicz zajął się tą sprawą gorąco. Wnet za jego staraniem założono »Towarzystwo kowali«, dano mu kredyt z funduszu krajowego przemysłowego i Towarzystwo zaczęło wnet dzielnie walczyć z prywatnymi handlarzami wyrobów sułkowieckich.

Na czele Towarzystwa stanął ks. proboszcz Opidowicz.

Rozmaite koleje przechodziło wspomniane Towarzystwo kowali — złe i dobre. Dziś po latach ośmiu istnienia stanowczo wzięło górę nad prywatnymi handlarzami, ale nie można pominąć o jednej smutnej rzeczy, mianowicie, że Towarzystwem chcą zawładnąć ludzie niespokojni.

Próbowano już wyrzucić z zarządu ks. Opidowicza, jako też wszystkich podejrzanych o »sprzyjanie panom«. Większość atoli

członków zdrowo myśląca oparła się tym niedorzecznym wichrzeniom.

Obok »Towarzystwa kowali« istnieje w Sułkowicach od roku zeszłego fachowa szkoła kowalska. Szkołę tę i lokal Towarzystwa zwiedził p. namiestnik Badeni dnia 4 maja b. r., a odwiedziny p. namiestnika przyczynią się zapewne do utworzenia pewnej łączności między Towarzystwem a szkołą kowalską i wpłyną korzystnie na dalszy rozwój kowalstwa w Sułkowicach.

Niechaj tylko kowale sułkowiccy nie słuchają fałszywych doradzców, bo mogą się wrócić dawne czasy, tak dla nich smutne!

Wiadomości z polityki.

Rząd węgierski postępuje coraz dalej w walce przeciw Kościołowi. Słychać, że ministrowie wypracowali nowy projekt, który ma na celu zmniejszenie księżom węgierskim wolności agitacyi w sprawach politycznych. Ma to być wyjątkowem prawem na księży, zamierzającem im przeszkadzać w korzystaniu z praw obywatelskich. Każdy ksiądz jest także obywatelem kraju, a zatem powinien mieć tyle wolności w sprawach politycznych, co każdy inny obywatel. Tego wymaga sprawiedliwość.

Polska (pod Moskalem). Słychać, że car nosi się z myślą, ażeby oddać Polakom, którzy w r. 1863 w powstaniu udział brali a teraz zostali ułaskawieni, majątki, jakie im wówczas zabrano. Jednak nie wszyscy majątki otrzymają, bo niektóre z dóbr owych już zostały sprzedane albo Moskalom darowane. Natomiast około 150 dóbr jeszcze w zarządzie rządu się znajduje; te mają być zwrócone. Jeżeli ta wiadomość się sprawdzi, to możnaby powiedzieć, ze car przynajmniej w części sprawiedliwość wymierzył. Dałby Bóg, ażeby się to sprawdziło.

Rosya. W Petersburgu w obecności cara miał oberprokurator synodu rosyjskiego wielką mowę polityczną, w której powiedział o zmarłym carze Aleksandrze III, że dążył do tego, aby nad granicami polskiemi nie ucierpiały historyczne prawa Rosyi ani o włosek, i że wraz z całym narodem czuł niewzruszenie ważność rządów samodzierczych, której nie powinny zaciemniać ani na chwilę prądy, domagające się wolności. Przy końcu mowy przyklaskiwał mu car Mikołaj. Smutny to znak dla nas, bo coraz więcej Polacy w Królestwie się przekonują, że nie mogą marzyć dla siebie o jakichkolwiekbądź ulgach, czy to pod względem narodowym, czy też religijnym. Pan Pobiedonoscew aż nadto dał to w powyższych słowach do zrozumienia.

Hiszpania. Generał Martinez Campos odniósł wielkie zwycięstwo nad powstańcami pod dowództwem Macea, o którym dzienniki pisały, że umarł. Prędzej jeszcze jak przez zwycięztwa, stłumi Campos powstanie przez zaprowadzenie rozmaitych ulg dla ludności.

Plantatorzy hiszpańscy na Kubie gnębili krajowców w straszny sposób i spowodowali powstanie, które teraz tak wielkie przybrało rozmiary.

W Armenii wre jak w kotle. Donoszą ztamtąd, że wnet już wybuchnie tam ogólna rewolucya, którą wywołać pragną szczególnie mło-

dzi zapaleńcy jedynie dla tego, aby europejskie mocarstwa wmięszały się w całą sprawę i przekonały się o okrucieństwach, jakich dopuszczają się Turcy na chrześcijańskich Armeńczykach. Okrucieństwa są tego rodzaju, że chyba tygrys gorzej się pastwić nie może nad człowiekiem, jak to czynią muzułmanie. Armeńczycy nagromadzili już mnóstwo broni i prochu. Będzie to więc walka rozpaczliwa o życie albo śmierć. Najgorsza rzecz z kobietami i dziećmi, na których Turcy mścić się będą za mężów i ojców, z którymi walczyć będą. Szkoda będzie krwi przelanej, ale może przyczyni się ona do tego, że Armeńczycy wyzwolą się z pod okropnego jarzma tureckiego.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** Proboszczowie miasta Rzymu otrzymali od policyi pismo, w którem im zakazuje św. Komunią Wielkanocną w publicznej procesyi nieść do chorych. Oddawna tam był zwyczaj taki, a teraźniejszy rząd go znosi. Zamiast zwalczać socyalistów, obraża uczucia katolickie. — Ojciec św. wydał list do ludu angielskiego w sprawie zjednoczenia się katolików. Ojciec św. oświadcza w liście tym nasamprzód, że nie życzy sobie niczego tak bardzo, jak tego, aby jego starania przyczyniły się do wielkiego dzieła połączenia się wszystkich ludów chrześcijańskich ; następnie wzywa katolików angielskich, aby go w tym zamiarze popierali, i prosi patrona i świętych Anglii, jak i Matkę Boską, aby się wstawili za nim przed tronem Pana Boga w tej sprawie. W końcu Ojciec św. przyrzeka 300 dni odpustu wszystkim tym, którzy z nabożeństwem odmawiać będą dołączoną do listu modlitwę.

— **O. Apolinary Garguliński,** prowincyał zakonu OO. Bernardynów, zmarł we Lwowie w 34 roku życia. Był to kapłan uczony i pobożny, to też Bracia zakonni ceniąc jego zalety duszy, obrali go po dwa razy w tak młodym wieku przełożonym wszystkich klasztorów bernardyńskich w Galicyi. Niech mu świeci światłość wiekuista!

— **Prowincyałem** zakonu OO. Bernardynów w miejsce ś. p. O. A. Gargulińskiego, obrany został O. Norbert Golichowski, który już dawniej piastował raz tę godność, a potem był przez kilka lat misyonarzem w Ziemi świętej.

— **Węgry.** Nuncyusz papieski, czyli zastępca Ojca św. przy dworze wiedeńskim, X. Arcybiskup Agliardi, był niedawno w gościnie u X. Prymasa, czyli najwyższego Biskupa Węgier. Podróż ta miała na celu zachęcanie katolików węgierskich do wytrwałości w walce o prawa kościelne i religijne, naruszone dziś przez rząd węgierski przez ostatnie ustawy. Masoni i żydzi węgierscy podnieśli okropny z tego powodu krzyk, że niby obcy człowiek miesza się do spraw kraju.

— **Niewinnie skazany ksiądz katolicki.** Niema jeszcze 5-ciu lat, jak gazety pisały, że we Francyi ksiądz katolicki pewną bogatą panią zabił i zrabował. Z widocznem ukontentowaniem pisały i rozwodziły się wtenczas wszystkie liberalne gazety o tem zajściu, i cieszyły się niewymownie, gdy sąd przysięgłych skazał biednego księdza na dożywotnie więzienie i na wywiezienie go do Nowej Kaledonii w Australii, do kolonii karnych pomiędzy najgorszych zbrodniarzy. Nieszczęśliwy był Proboszczem, nazywa się Dimolę i mieszkał w biskupstwie Es. Jak się teraz

wykazało, był on ofiarą tajemnicy Spowiedzi św. Słówko jedno byłoby go mogło wyratować, milczał jednak nie chcąc powierzonej mu na Spowiedzi zbrodni zdradzać. Przed rokiem umarł rzeczywisty zbrodniarz. Na łożu śmiertelnem zeznał on wobec kilku świadków swoją zbrodnię i powiedział, że w tym samym dniu, w którym zbrodnię popełnił, wyspowiadał się u księdza Dimolę, aby w ten sposób księdza, który mógł mieć na niego podejrzenie, do milczenia zmusić. Tak więc z cierpliwością nadzwyczajną wstyd, hańbę i wszelkie udręczenia we więzieniu szlachetny ksiądz znosił, aż dopiero teraz po zeznaniu mordercy wolność mu wrócono i sąd niewinność jego uznał.

— **Świętokradztwo.** Tryesteńska gazeta *Il Popolo* podaje fakt, jakiego dopuścił się w Barkoli żydek, Paweł Lipschütz, lat 34, urodzony w Köschtöle na Węgrzech. Pełnił on obowiązki magazyniera w fabryce Gara i Blau. W chwili, gdy w kościołach katolickich odprawiano nabożeństwo wielkoczwartkowe, zjawił się w kancelaryi swoich pryncypałów i wziąwszy kawałek papieru, wyrysował na nim czerwonym atramentem wizerunek Chrystusa. Następnie udał się na dziedziniec, zrobił krzyż z drzewa i przybił na nim rysunek.

Potem umieścił go na podstawie i zapalił dwie świece. Teraz Lipschütz nabił kulą karabinek Flauberta i wystrzelił do krzyża. Nie mając drugiego ładunku, rzucił się ze wściekłością na krzyż, zaczął go łamać, deptać nogami i wykrzykiwać: »Oto Chrystus Kralla, ja go zabiłem«. Krall jest jednym z robotników we fabryce, a Lipschütz go nienawidził. Obecni robotnicy w pierwszej chwili tak się przerazili, iż nie mogli zrobić jednego kroku. Oprzytomniawszy, udali się do najbliższego posterunku żandarmeryi i dowódzcy opowiedzieli tę scenę ohydną.

Wiadomość o tej zbrodni rozeszła się szybko po mieście. Ludność dotknięta do żywego, chciała sobie sama wymierzyć sprawiedliwość i żandarmi ledwo ją mogli uspokoić.

Lipschütz widząc co się święci, poszedł do Proboszcza Cernego i prosił o opiekę, grożąc, że się zabije, jeżeli go przyjdą aresztować. Po południu oddał się jednak sam w ręce żandarmeryi. Po ściągnięciu protokółu, został odwieziony w zamkniętym powozie do więzienia. Mieszkańcy Barkoli dotąd nie uspokoili się i żądają na świętokradzcę kary wyjątkowej.

— **Masoni, liberałowie i socyaliści** w Paryżu dopuścili się w Wielki Piątek niesłychanych bluźnierstw. Kilka towarzystw masońskich urządziło bale maskowe i w czasie tym na salach działy się wstrętne rzeczy. Kupiono trumnę, włożono do niej jakąś figurę, która miała Chrystusa Pana przedstawiać. Trumnę tę obnoszono po sali i śpiewano rozmaite bluźniercze i niemoralne pieśni. Wygłoszono także kilka mów, wyszydzających wiarę katolicką w najsromotniejszy sposób, bluźniąc Bogu, Chrystusowi i Najświętszej Pannie Maryi. Mowy te wygłaszali posłowie masońscy i socyaliści. Katolicy we Francyi są z powodu tego bardzo oburzeni, gazety katolickie wzywają zaś rząd francuski, żeby postarał się o to, by w przyszłości nie dopuszczano się takich bluźnierstw, obrażających najświętsze uczucia ludności katolickiej. Jestto smutną rzeczą, że w katolickiej Francyi takie rzeczy wogóle dziać się mogą, i że rząd nie postara się o odpowiednie środki, by temu zapobiedz.

— **Anglia.** Encyklika Ojca św. w sprawie połączenia Kościoła angielskiego z rzymsko-katolickim wywarła w całej Anglii wielkie wrażenie i życzliwość, jaką otaczają wyższe klasy społeczeństwa angielskiego

religią katolicką, wzmoże się teraz więcej jeszcze. Niektórzy Biskupi anglikańscy tak daleko posunęli cześć swą dla Kościoła katolickiego, że nakazali swym dyecezyanom modły publiczne w celu połączenia Kościoła anglikańskiego z katolickim. Może zatem ten wielki Namiestnik Chrystusowy na Stolicy Piotra św. doczeka się tej pociechy, że Anglicy zjednoczą się z Kościołem katolickim.

Nowiny ze świata.

— **Nie z naszej winy,** ale jedynie z winy poczty doszedł poprzedni numer 9-ty tak późno do rąk Szan. Czytelników. Myśmy ten numer oddali urzędowi pocztowemu 30 kwietnia, a urząd pocztowy wysłał go w świat dopiero podobno 4-go czy 5-go maja. Piękne porządki panują na naszych pocztach.

— **W dzień 1-go maja** świątkowały rzesze robotników miejskich, czyli było to znowu, jak lat poprzednich, święto nierobów. Urządzili sobie przytem różne zgromadzenia, a na nich przewódzcy socyalistów miotali się na rząd i rzucali obelżywe słowa na Biskupów i Kapłanów, i bluźnili religii świętej. Jedna ze socyalistek sprowadzona do Lwowa z Wiednia, powiedziała wyraźnie na takiem zgromadzeniu, że »dopiero wtedy będzie dobrze na świecie, gdy żony robotników przestaną chodzić do kościołów.« Chyba już nie trzeba szukać wyraźniejszego dowodu, by poznać dokąd socyaliści chcą zaprowadzić robotników i wieśniaków. Wielką część owych osób biorących udział w zgromadzeniach 1-go maja, stanowili — jak zwykle — żydzi, którzy coraz to więcej zaczynają kierować socyalistami. A no, tak być musi, bo kto nie chce słuchać Kościoła i kapłanów, ten będzie musiał słuchać żydów! Farmazonom więc i żydom służą ci, co należą do socyalistów i czytają *zakazane gazetki.*

— **Proces ks. Stojałowskiego.** Jak wiadomo, skazany został ks. Stojałowski przez sąd przysięgłych w Cieszynie na cztery miesiące aresztu. Na odwołanie się tutejszej prokuratoryi, sąd wyższy w Bernie podwyższył karę na siedm miesięcy aresztu. Oprócz tego stanie wkrótce ks. Stojałowski przed sądem w Mistku za obrazę prezydyum sądu obwodowego w Cieszynie.

— **Do Brazylii** wyruszyło z końcem kwietnia ze Lwowa około 40 rodzin włościańskich. Wyprawieniem ich w tę daleką drogę zajęło się towarzystwo św. Rafała, które też i w drodze czuwać będzie nad nimi, i po przybyciu ich na miejsce, zaopiekuje się nimi. Opieka ta polega w tem, że w miastach zagranicznych są ajenci towarzystwa, którzy służą wychodźcom za przewodników, pilnują, aby ich oszuści nie wyzyskali, mieniają im pieniądze austryackie na brazylijskie, wreszcie wsadzają ich w Genui na okręt, który ma ich zawieść do Brazylii. W stolicy tego dalekiego państwa polski kapłan ks. Trawiński oczekuje przybycia wychodźców i zajmuje się wynalezieniem im znośnego miejsca pobytu. Kto bowiem niebacznie puści się na własną rękę w tę drogę, tego może spotkać straszny los. Plantatorowie brazylijscy, u których jedynie można znaleść pracę, są to ludzie srodzy, którzy uważają robotników za sprzęt i wyzyskują ich do ostatniej kropli krwi. Przed trzema laty wyginęła na plantacyach brazylijskich większa część wy-

chodźców z Królestwa Polskiego. To też każdy, któremu jest źle w domu i chciałby za morzem szukać szczęścia, powinien dobrze się namyśleć, zanim się puści w tę niebezpieczną drogę, a jeżeli już koniecznie upiera się przy swym zamiarze, powinien poinformować się poprzednio o wszystkiem u jednego z delegatów towarzystwa św. Rafała.

— **Ofiary zimy.** W Muszynie znaleziono teraz dopiero na polu zwłoki dwóch kobiet, matki i córki, które prawdopodobnie jeszcze w zimie zaskoczone zawieją śnieżną, zbłąkały się i zamarzły w polu.

— **W Żółkwi** pociąg kolejowy przejechał śpiącego na torze Jana Kowalczuka, rakarza, który zasnął prawdopodobnie w stanie nietrzeźwym. Koła przecięły ciało na pół, śmierć nastąpiła natychmiast.

— **Morderstwo.** Na drodze z Jarosławia do Szczytnej znaleziono zwłoki włościanina Szymona Cichego, zamordowanego prawdopodobnie w celu rabunku przez niewyśledzonych na razie złoczyńców. Śledztwo w toku.

— **W Żywcu,** miasteczku niecierpiącem żydów, zaszły znów zaburzenia, powtarzające się, ilekrotnie żyd jaki zapragnie osiedlić się wśród pracowitej miejscowej ludności. Obecnie donoszą ztamtąd, że rozgoryczona ludność zburzyła doszczętnie dôm, w którym mieszkał żyd, pomocnik u adwokata również żyda, z przedmieścia Zabłocie. Zniszczono zarazem i wszystkie meble. Żandarmerya aresztowała 14 osób, skutkiem czego tłum stanął tak wrogo wobec władz miejscowych, iż zawezwano do pomocy wojsko i dalsze przedsięwzięto aresztowania.

— **Straszny wypadek.** W Borkach wielkich pod Tarnopolem przed kilku dniami późnym już wieczorem Stefan Wołyniec wiózł beczki ze spirytusem. Naraz dwie beczki z wozu spadły, a jedna z nich rozbiła się i spirytus wypłynął. Drugi woźnica, chcąc Wołyńcowi przyjść z pomocą, rozpalił — ponieważ już było ciemno — ogień, a w tej chwili spirytus buchnął płomieniem. Płomień objął i Wołyńca, którego odzienie przesiąkniete było spirytusem, i nieszczęśliwy na całem ciele strasznie został poparzony. Przywieziono go do szpitala tarnopolskiego, ale lekarze nie robią nadziei utrzymania go przy życiu.

— **Nowe sądy powiatowe w Galicyi.** Wedle oświadczenia ministra Schönborna, złożonego na posiedzeniu komisyi budżetowej dnia 8 maja, majy być utworzone w Galicyi nowe sądy powiatowe w Otynii, Podwołoczyskach, Bołszowcach, Chyrowie i Pomorzanach.

— **Loterya liczbowa** ma być zniesiona. Komisya budżetowa Izby posłów na posiedzeniu 8 maja uchwaliła wezwać rząd o zniesienie loteryi liczbowej. Minister skarbu Plener oświadczył, że powoli zmniejszać będzie liczbę kolektur, aż do zupełnego zwinięcia loteryi liczbowej.

— **Ofiara powołania.** Znów musimy donieść o zgonie lekarza, który niosąc pomoc chorym na tyfus plamisty, zaraził się i padł na posterunku. Jest nim dr. Władysław Węgrzynowski, lekarz powiatowy w Zbarażu; jest on siódmym lekarzem, który w tym roku pada ofiarą swego zawodu.

— **Wydział krajowy** uchwalił przeznaczyć z funduszu dyspozycyjnego kwotę 1000 złr. dla dotkniętych klęską trzęsienia ziemi w Lublanie.

— **Szczególnym trafem** ocalało dziecko, ponad którem przejechała lokomotywa i trzy wagony pociągu kolejowego. Dziecko to, trzyletni chłopak, syn wójta z Ptaszkowy, w powiecie grybowskim, leżało na środku toru pomiędzy szynami, po których w całym pędzie przejechał

pociąg nie dotknąwszy niemal chłopaka. Stwierdzona przez lekarza kolejowego lekkka kontuzya na prawej skroni, nie zagraża ani życiu, ani rozwojowi dziecka.

— **Jedenaste walne zgromadzenie** Towarzystwa *Kółek rolniczych* odbędzie się w dniach 15 i 16 maja b. r. w Tarnopolu z następującym porządkiem dziennym: 1. Zagajenie zgromadzenia. 2. Sprawdzenie wyboru delegatów »Kółek rolniczych«. 3. Odczytanie protokółu z ostatniego zgromadzenia. 4. Sprawozdanie zarządu głównego z czynności Towarzystwa z r. 1894. 5) Sprawozdanie komisyi rewizyjnej z funduszów Towarzystwa za rok 1894. 6. Wybór komisyi rewizyjnej (§ 30 statutu). 7. Sprawa wniosków przekazanych zarządowi głównemu do załatwienia przez ostatnie walne zgromadzenie: a) wyjednanie subwencyi z funduszów państwowych; b) wyjednanie subwencyi na lustratorów handlowych; c) wyjednanie wyższej subwencyi w Towarzystwie wzaj. ubezpieczeń w Krakowie; d) wydanie ozdobnej tablicy z wyciągiem statutu dla »Kółek rolniczych«; e) zaprowadzenie jednolitych książek rachunkowych i administracyjnych dla zarządów »Kółek rolniczych«; f) wniosek ks. Żuklińskiego względem *wydawania gazety włościańskiej*, g) wniosek p. Bolesława Gurskiego względem wynagrodzenia za szkody wyrządzone podczas ćwiczeń wojskowych. 8. Wnioski członków (§ 32 statutu). 9. Wykłady, pouczenia, losowanie i zwiedzanie wzorowej pasieki.

W dniu 17 maja wycieczka do Podhorzec, gdzie znajduje się starożytny zamek, własność niegdyś króla Jana Sobieskiego, a obecnie ks. marszałka Sanguszki, i gdzie są zachowane cenne dawne pamiątki, zbiór broni i bardzo wiele innych ciekawych przedmiotów.

— **Owieczki żydowskie.** Pewna gazeta żydowska umieściła wiersz, w którym porównuje żydów do »owieczek« osobliwego gatunku, pasących się na chudej łące, a otoczonych zewsząd wilkami, co czychają na to, aby owieczki pożreć. Owymi wilkami mają być chrześcijanie. Po prawdzie jednak jest właśnie przeciwnie; żydzi się pasą na tłustej łące i patrzą, jakby się na chrześcijańskich głupich owieczkach zbogacić.

Wykaz ofiar

złożonych na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

(Ciąg dalszy).

Bruno Sylwester i Gabryela Gruszka proszą o zdrowie i dziękują za otrzymane łaski; Kornelia Niwicka z prośbą o łaskę i pocieszenie po 3 złr.; Zosia Arnold prosi Matkę Boską o zdrowie i życie 1 złr. 25 ct.; A. Kossowski 2 złr. 95 ct.; Ks. Kunaszowski prob. w Warężu od parafian z prośbą o modlitwę 2 złr. 50 ct.; Fr. Steliga 50 ct.; Jan Szumpeter z Buska, Dolińska z Nockowy, dziękując za zdrowie i polecając się dalszej opiece Najśw. Maryi Panny, Antoni Kurłata z Brzeska, N. N. z Nowego Sącza, Gminna Rada w Bierzanowie po 5 złr.; A. Sołtyski z Holoszowa, Ludwik Noss z Czortkowa po 1 złr.; Gmina Skrzynia 4 złr.; Stefan Kałuski z Zegartowic 1 złr.; Julia Zaleska 20 marek; Ks. T. S. 3 złr.; Gmina Kocmyszów 63 ct.; A. Nowak 80 ct.; Bartłomiej Sokolnicki 3 marki.

Z tego wszystkiego, cośmy dotąd zauważyli, widzimy, że nie my, nieznani i niegodni względów P. T. Dobrodziejów, ale Matka Boża,

troskliwa o naprawę i przyozdobienie swej świątyni, porusza i pobudza serca wierzące do ofiar, świadcząc dobrodziejstwa wszystkim, co sercem ochotnem przyczyniają się do tak świętego i zbożnego dzieła.

Wszystkim P. T. Dobrodziejom przesyłając staropolskie »Bóg zapłać«, polecamy się dalszej pamięci.

Ks. Ł. Dankiewicz,
Gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 10 maja 1895 r.).

Płacono za pszenicę białą 8 złr. 35 ct. do 8 złr. 70 ct., za czerwoną 8 złr. 10 ct. do 8 złr. 60 ct., za żółtą 8 złr. — ct. do 8 złr. 60 ct., za żyto 6 złr. 50 ct. do 7 złr. — ct., jęczmień browarny 6 złr. 50 ct. do 7 złr. — ct., za jęczmień na kaszę 6 złr. — ct. do 6 złr. 25 ct., owies 6 złr. 40 ct. do 7 złr. 10 ct., rzepak — złr. — ct. do — złr. — ct., koniczyna czerwona — złr. do — złr., tymotka — złr. do — złr., wyka 5 złr. 50 ct. do 6 złr. — ct. Wszystko za 100 kilogramów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.